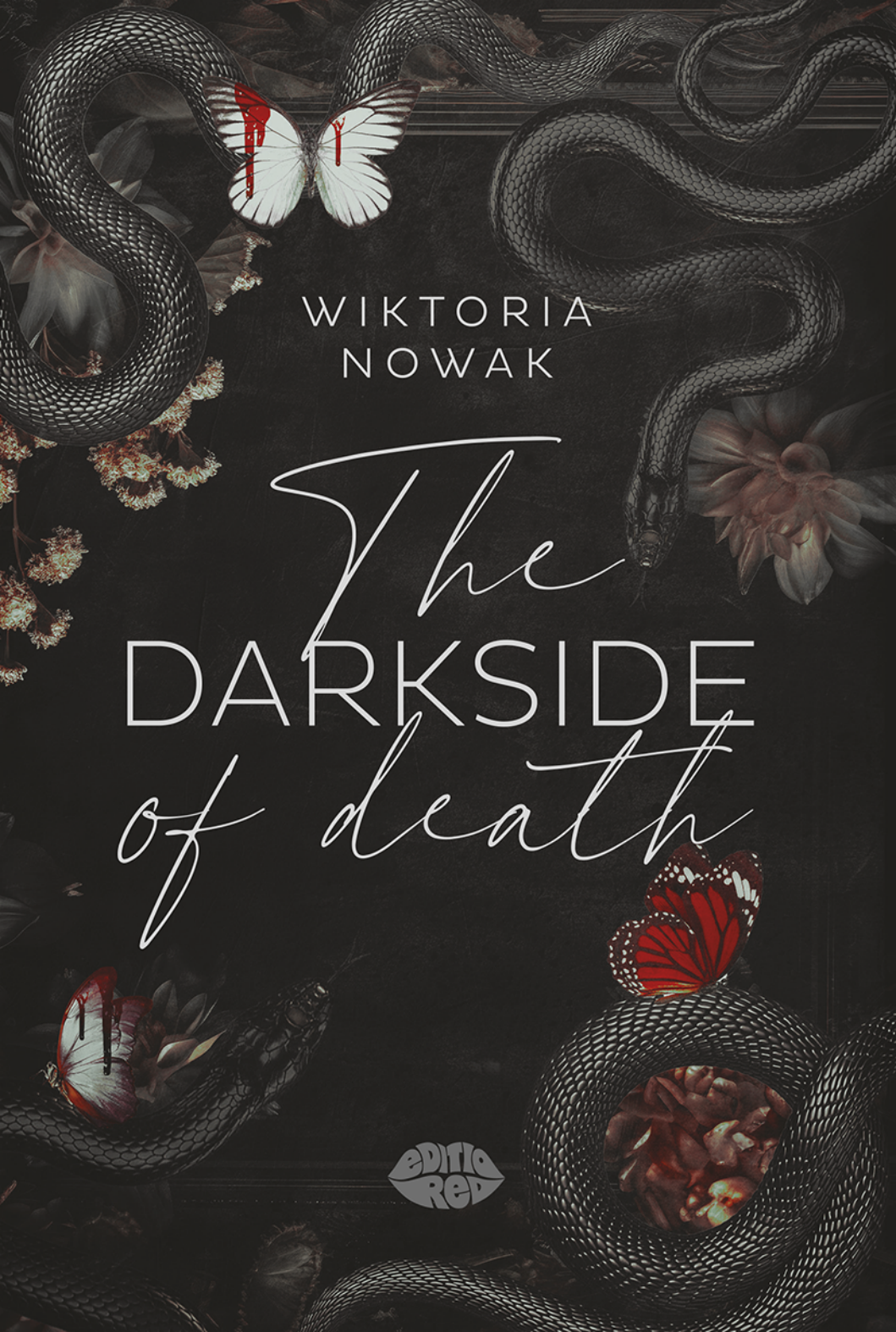




WIKTORIA
NOWAK

The
DARKSIDE
of death

editio
red

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Adrian Matuszkiewicz

Redakcja: Janina Wojteczko

Korekta: Hanna Simon

Projekt okładki: Marta Lisowska

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: editio.pl

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

editio.pl/user/opinie/thdasi

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-2075-0

Copyright © Helion S.A. 2025

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)



Prolog

Mrok otaczał nas z każdej strony.

Biegłam w stronę światła, które zauważyłam. Staralam się pociągnąć cię za sobą, dlatego mocno ścisakałam twoją dłoń. Była zimna, wręcz lodowata, co tylko utrudniało mi zadanie. Nie chciałam cię tam zostawić, lecz ty tak bardzo pragnąłeś odkryć wszystkie tajemnice ciemnej strony, zapominając o słowach, które kiedyś do mnie wypowiedziałeś.

Ratunek nie mógł się udać, jeśli ktoś nie chciał być wybawiony. Dalsza walka była bezcelowa, bo ty sam już podjąłeś decyzję. Staralam się ci pomóc. Wiesz, że zaryzykowałam wszystkim, co miałam.

Rzuciłam wszystko, ale to nie wystarczyło.

Chciałeś więcej, dążyłeś do upragnionego celu.

Ostrzegałeś, że nadejdzie ten dzień, ale zapomniałeś uwzględnić w tym nas.

Bo nigdy nie było żadnych nas, prawda?

Zgrzeszyłam, a ty zbłądziłeś.

Istnieli tylko grzesznicy i ci niosący śmierć. W twoim, moim, naszym świecie i tej martwej rzeczywistości, którą próbowaliśmy wspólnie stworzyć.

Bo czym była zemsta bez grzechu?

Zemsta ma dwa oblicza, ale tylko jedno może okazać się tym prawdziwym.



Rozdział 1.

Sen, który nigdy nie miał stać się rzeczywistością

EMILY

Teraźniejszość

Życie uwielbiało kopać mnie w dupę od urodzenia, ale ostatnio przekraczało wszelkie granice. Tyle razy się zastanawiałam, dlaczego ten z góry się tak na mnie wziął. Zawsze starałam się żyć zgodnie z samą sobą, nie robiąc przy tym nikomu żadnej krzywdy. Bo najważniejsze było zadbanie o siebie, później o innych. Ludzie to tak niewdzięczne istoty. Robisz coś dla kogoś, a on ci potem wbija nóż w plecy. Albo prosto w serce, wtedy boli bardziej. Wiem, co mówię, sama tego doświadczyłam, i to kilkakrotnie. Zaufanie nieodpowiednim osobom to coś, czego nie życzyłabym nikomu, nawet najgorszemu wrogowi. Człowiek wydaje się wtedy wypruty z emocji i jedyne, na co ma ochotę, to leżenie w łóżku pod ciepłą kołdrą i oplakiwanie rozdrapanych ran.

Lzy, które dusiłam w sobie, już dawno wyschły. Stałam się wrakiem w ludzkim ciele. Ja już nie żyłam, a jedynie egzystowałam. Snułam się niczym cień po ulicach rozrywkowego San Francisco, nie zwracając uwagi na mijające mnie osoby. Ludzie się do mnie uśmiechali, a niektórzy nawet radośnie się ze mną witali. Ignorowałam całe otoczenie, bo myślami krążyłam daleko od rzeczywistości. Szłam chodnikiem, nie zważając

na to, dokąd dotrę. Potrzebowałam chwili całkowitego wyciszenia, aby móc przemyśleć wiele kwestii.

Przeklęty Oliver.

Myślałam tylko o nim i jego zdradzieckim uśmiechu, którym mnie obdarował dwa miesiące temu, kiedy to przyłapałam go w łóżku z najbardziej puszczałską laską z całej uczelni. Przekreślił tym dwa wspólne lata i sprawił, że wszystkie związane z nim wspomnienia wyrzuciłam do kosza. W jednym momencie znienawidziłam człowieka, którego wcześniej kochałam całą sobą i z którym planowałam przyszłość. To zdarzenie uświadomiło mi tylko, jak bardzo ludzie potrafią ranić innych i nie przejmować się tym, kto i jak się poczuje. Przecież ten jeden krótki i niezwykle ulotny moment przyjemności był ważniejszy niż dalsze życie na tym świecie z osobą oddającą ci całe serce.

Dotarłam do parku, w którym spotkaliśmy się po raz pierwszy. Latem często tu biegałam i pewnego popołudnia po prostu na Olivera wpadłam. Na początku wydawał mi się ideałem, ale najwidoczniej musiało minąć trochę czasu, abym miała możliwość poznać jego prawdziwą twarz. Wybrał cel łatwiejszy niż ten o lepszej jakości i trudniejszej dostępności. Layla kopnęła go w dupę już dzień później, co mnie nawet trochę rozbawiło. Został sam, karma do niego wróciła, a mnie cholernie to cieszyło.

Usiadłam na ławce i zaczęłam przyglądać się otoczeniu. Październikowe wieczory cechował chłód oraz lekkie powiewy wiatru. Odczuwałam je na swojej skórze. Mimo płaszcza, szalika i czapki zimno dawało o sobie znać. Mnie jednak w pewnym stopniu przynosiło ukojenie.

Kiedy spadły pierwsze krople deszczu, uniosłam twarz ku niebu. Pozwoliłam, aby woda rozmyła mój makijaż. Żeby wszystkie ślady po dłoniach, które niegdyś dotykały moich policzków, zostały zmyte. W jakimś sensie można było traktować to jako oczyszczenie organizmu z duszących toksyn. Albo z dotyku, który zamiast być przyjemnym wspomnieniem, stał się wiecznie trwającym bólem.

Deszcz rozpadał się na dobre. Podjęłam decyzję, że czas wracać do kampusu. Wstałam i skierowałam się w stronę wyjścia, lecz gdy zauważyłam parę całującą się nad brzegiem płynącego nieopodal strumyka, dopadło mnie cholerne déjà vu. Szybko odwróciłam wzrok i pobiegłam przed siebie. Chciałam złapać wolną taksówkę, miałam jednak wyjątkowego pecha, bo żadna akurat nie przejeżdżała. Udało mi się za to dotrzeć na jakiś przystanek, który na szczęście miał zadaszenie. Nie bałam się deszczu, ale nie chciałam zachorować przez własną głupotę.

Gdy autobus w końcu nadjechał, wsiadłam do niego i znalazłam wolne miejsce z dala od innych pasażerów. Wyjęłam z torby telefon i przyjrzałam się swojemu odbiciu w kamerce. Ujrzałam rozlany po całej twarzy tusz i szminkę zmytą z ust, a także cały podkład, jaki rano nałożyłam.

Sama tego chciałaś, Emily.

Odczytałam wiadomości od przyjaciół, którzy od jakiejś godziny próbowali się do mnie dobić. Często wychodziłam z kampusu bez uprzedzenia i przez dłuższy czas pozostawałam bez kontaktu ze światem, czym doprowadzałam ich do stanu przedzawałowego. Taka już byłam, a po rozstaniu tylko mi się to nasiliło.

✉ **Emily**

Wracam do akademika.

Odpowiedź na grupie pojawiła się natychmiast.

✉ **Aria**

Nienawidzę cię!

✉ **Esther**

Ty nas kiedyś zabijesz, wariatko.

✉ **Jayden**

Następnym razem będziesz musiała nas odebrać ze szpitala, do którego trafimy w wyniku zawału serca.

Przewróciłam oczami i szybko odpisałam.

✉ **Emily**

Miło, że się martwicie, ale jestem już duża i potrafię o siebie zadbać ❤

Doceniałam ich troskę, ale nie zawsze miałam ochotę na spędzanie czasu w towarzystwie. Samotność sprawiała, że mogłam poczuć się wolna i zapomnieć o codziennych trudnościach. Nikt mi nie opowiadał bzdur, czego szczerze nienawidziłam. Odkąd mieszkalam w nowym miejscu, rozwinęłam swoje towarzyskie skrzydła, ale po ciężkich nocach czasami musiałam odpocząć i potrzebowałam pobyć sama ze sobą. Rozpad związku też się do tego przyczynił. Wśród wielu negatywów pojawił się jeden pozytyw: zbudowałam pewność siebie. Nauczyłam się odważnie podchodzić do problemów i w trudnych momentach nie uciekać, ale walczyć o swoje racje.

Wysiadłam niedaleko znajomego budynku. Szybkim marszem udałam się do środka. Moi przyjaciele czekali na mnie w pokoju, który dzieliłam z Esther Chavez. Wyglądali na wkurzonych, ale to żadna nowość. Przywykłam do ich kazań.

– Kiedy przestaniesz się zachowywać jak dziecko? – zapytała Esther z wyraźnym wyrzutem.

Odłożyłam rzeczy na łóżko, nie przejmując się słowami dziewczyny. Oni próbowali walczyć, ale ja poddałam się już dawno temu. Zdrada Oliviera jedynie dołała oliwy do ognia.

– Esther! – syknęła Aria.

– Ktoś musi jej przemówić do rozumu. To już dwa miesiące! Ile jeszcze mamy to znosić? – dodała Chavez, posyłając mi mordercze spojrzenie, które skwitowałam szerokim i sztucznym uśmiechem. – Mamy jedynie jej przytakiwać? Wybaczcie, ale ja tak dłużej nie mogę.

Milcz. Milcz. Mil...

– Łańcuchami nikt cię nie przywiązał.

Kurwa, jesteś idiotką, Emily.

Esther zamknęła usta, a w jej oczach dostrzegłam tylko dwie wiążące się ze sobą emocje.

Zawód i smutek.

Przetarłam dłonią zmęczoną twarz, przeklinając samą siebie. Czasami mówiłam o kilka słów za dużo. Oni byli tutaj dla mnie, ale nigdy ja nie byłam dla nich. Porzucili wszystko, aby ze mną zamieszkać w zupełnie obcym mieście. Najgorsze jednak, że byłam tego świadoma, ale nie podjęłam jeszcze żadnych kroków, aby wyeliminować tego typu napady niekontrolowanej złości. Przecież ja taka nie byłam, nie chciałam sprawiać przykrości najważniejszym osobom w moim życiu.

– Esther... – zaczęłam.

Przerwała mi, podnosząc do góry dłoń. Chciałam przyjaciółkę jakoś udobruchać, ale nie dała mi szansy.

– Masz rację – przyznała. – Nikt mnie siłą przy tobie nie trzyma. Ale wiesz co? Jestem tu, bo wierzę, że jeszcze gdzieś wewnątrz ciebie tli się isierka dawnej Emily. Tej dziewczyny, która stała się moją siostrą.

Po tych słowach Esther wyszła z pokoju.

Chwilę patrzyłam na zamykające się za nią drzwi. Potem pusty wzrok wbiłam w podłogę. Podniosłam głowę, gdy usłyszałam głośne chrząknięcie.

– Co się z tobą dzieje, skarbie?

Aria podeszła bliżej i spróbowała mnie objąć, ale gwałtownie się odsunęłam. Nie miałam teraz ochoty na pogaduszki ani na czułości. Moja przyjaciółka zatrzymała rękę w powietrzu i ciężko oddychając, starała się powstrzymać napływające do jej oczu łzy.

– Dobrze, jak sobie chcesz – powiedziała. – Odrzucaj ludzi, którzy cię kochają i chcą ci pomóc. Walcz sama ze swoimi demonami, chociaż dobrze wiesz, jak skończyło się to ostatnim razem.

Aria również opuściła pomieszczenie, zostawiając mnie i Jaydena samych.

– Cierpisz, ale to nie daje ci prawa odpychania od siebie osób, którym na tobie zależy. Ranisz nas, Em. A my chcemy jedynie twojego dobra, wierz mi.

Parsknęłam pod nosem. Kolejny, który chciał prawić mi kazania. Naprawdę ich kochałam, ale czasami potrafili strasznie męczyć. Oni tak wiele rzeczy nie rozumieli, a ja zwyczajnie nie miałam siły o tym mówić, chociaż prawda mi ciążyła i musiała wyjść kiedyś na światło dzienne.

Ten czas jeszcze nie nadszedł.

– Nic mi nie jest, a wy na siłę próbujecie mi wmówić, że jest inaczej. – Sama nie wierzyłam we własne słowa, ale musiałam go jakoś spławić. – Pozwólcie mi w spokoju przeżyć do końca tego roku, a później się zobaczy.

– Co się zobaczy? Emily, pomyśl trochę! – Chłopak podniósł głos, co lekko mnie zaskoczyło.

Jayden, którego znałam, zazwyczaj pozostawał spokojny, ciężko było wyprowadzić go z równowagi, a skoro mi się udało, naprawdę musiałam przegiąć.

– Od dwóch miesięcy chodzisz jak duch – kontynuował. – Pora wrócić do życia. Obudź się i zacznij słuchać tego, co się do ciebie mówi.

– Moje życie nigdy tak na dobrą sprawę się nie zaczęło, dobrze o tym wiesz. Wszyscy wiecie! – Teraz to ja się zdenerwowałam. – Miałam może przez chwilę jego namiastkę, ale to niczego nie zmienia. Było dobrze, a teraz znowu straciłam jakiś ważny element siebie. Muszę sobie z tym poradzić sama, zrozum, Jay.

– To może daj sobie szansę na nowy start, o który tak długo walczyłaś.

Tu mnie miał.

Powód przeprowadzki do San Francisco zaraz po ukończeniu liceum był dość złożony. To, co mnie spotkało w rodzinnym Vegas, pozostawiło

w mojej duszy odłamek szkła, którego w żaden sposób nie dało się usunąć. Niechętnie o tym mówiłam. Od dwóch lat wyciszałam w sobie każde, choćby najmniejsze, wspomnienie z tamtego okresu. Każdego dnia walczyłam, aby jutro stało się lepsze. Widziałam dla siebie wiele szczęśliwych perspektyw na przyszłość. Myślałam o karierze dziennikarki. Próbowalam pozbierać się po rozstaniu, ale chyba nie do końca potrafiłam to zrobić, nie tracąc przy tym czegoś ważniejszego – bliskości trójki najważniejszych dla mnie ludzi.

Moi przyjaciele wyjechali razem ze mną, aby zacząć studia i nowy rozdział naszej historii. Chcieli mi pomóc i pokazać, że nie jestem w tym sama. Zostawili wszystko w pierdolonym Las Vegas, aby móc być tutaj ze mną, a ja nigdy im za to nie podziękowałam.

Czy byłam potworem bez uczuć?

Tak.

Kiedy życie kopie cię w dupę tak wiele razy, stajesz się czymś, przed czym uciekałeś w dzieciństwie. Złem, strachem, cieniem na ścianie sunącym ku przepaści.

– On cię zniszczył, ale się podniosłaś. Ułożyłaś swoje życie na nowo, zmieniłaś się i masz przed sobą cele do osiągnięcia – tłumaczył Jay.

Zagryzłam wargi, wbijając w nie zęby tak, aby sprawić sobie ból. Tylko to mogło powstrzymać wybuch paniki. Płakać nie płakałam, bo nie miałam już czym. Przed laty wypłakałam wszystkie łzy. Teraz byłam martwa od wewnątrz.

– Nie pozwól, żeby jakiś kolejny gnój odebrał ci radość z każdego przeżytego dnia.

Jayden dotknął mojego ramienia i delikatnie je poklepał. Pozwoliłam mu na to, bo podświadomie tego potrzebowałam. Kojącego dotyku drugiej osoby. Dotyku zabierającego część odczuwanego przeze mnie cierpienia.

Choć nigdy nie przyznam tego na głos.

– Proszę, nie wspominaj mi o nim.

Przyjaciel kiwnął głową na znak, że zrozumiał.

– Dajcie mi więcej czasu i przede wszystkim przestańcie się zamarzać. Jestem dorosła i ogarnę się, kiedy przyjdzie odpowiednia pora.

– W poniedziałek wracamy na uczelnię – przypomniał mi Jay, na co jęknęłam niezadowolona. – Masz trzy dni, aby to zrobić. Postaraj się chociaż. Teraz to ja cię o to proszę.

Nienawidziłam siebie najbardziej za to, że sprawiałam problemy swoim najbliższym. Esther i Aria były mi niczym siostry, ale to Jayden i jego rodzina wyciągnęli do mnie pomocną dłoń, gdy w moim domu nie działa się najlepiej. Chłopak został moim oparciem w najtrudniejszych chwilach mojego życia i jako pierwszy dowiedział się o syfie, w jaki nieświadomie wpłatałam nas wszystkich. Nie oceniał, tylko pomógł, mimo że o nic go nie prosiłam.

Zawsze wiedział, kiedy było u mnie źle.

– Zrobię, co w mojej mocy, ale niczego nie obiecuję – odparłam, siadając na łóżku.

Chciałam już tylko zasnąć i po raz kolejny zapomnieć.

Chłopak tylko westchnął i skierował się do wyjścia. Złapał za klamkę, ale odwrócił się raz jeszcze, aby ostatecznie zakończyć naszą rozmowę.

– Wierzę, że kiedyś odzyskam dawną przyjaciółkę, bo teraz sam już nie wiem, na kogo patrzę.

Wyszedł i trzasnął za sobą drzwiami.

Spieprzyłam wszystko w zaledwie dwa miesiące.

Położyłam się. Miałam gdzieś, że byłam w ubraniu i z rozmazanym makijażem na twarzy. Chciałam tylko odpocząć, odpłynąć świadomością daleko stąd i przestać kolejny raz zadreć się myślami, które nie chciały ode mnie odejść.

Zamknęłam jednego, straciłam drugiego.

Miałam wrażenie, że świat postanowił mnie za coś ukarać. Po prostu mnie nienawidził, a ja bardzo chciałam się dowiedzieć, czym to było spowodowane. Zgrzeszyłam, ale wciąż bez odpowiedzi pozostawało pytanie:

„Jaki mój czyn się nie spodobał władającym nami istotom?”

Gdy tylko moja głowa dotknęła poduszki, odpłynęłam. Błagałam o spokojny sen. O chociaż jedną noc w całości przespaną w łóżku, a nie na zimnych kafelkach w łazience podczas ataku paniki. Sama, przy zgaszonym świetle, aby nikt się nie domyślił. Dotąd mi się udawało i jeszcze się nie zdradziłam, chociaż kilka razy obudziłam tym Esther. Kłamałam jej prosto w oczy, bo tak było dla mnie wygodniej. Wstydziłam się swoich reakcji, dlatego trzymałam w sekrecie to, co się ze mną działo.

Chciałam poczuć się w końcu dobrze, czy to naprawdę tak wiele?

Byłam na środku ogromnej sali balowej, ubrana w długą aż do samej ziemi czarną sukienkę i cienkie szpilki. Korona z cierni raniła moją głowę. Spływały z niej strużki krwi, zostawiające ślady na szklanej podłodze, na której stałam. Dostrzegłam setki palących się świeczek ustawionych po obu stronach schodów. W tle leciała piosenka, chyba ją skądś kojarzyłam. „Take Me To Church”.

Zerknęłam do tyłu, lecz nie dostrzegłam nic. Popatrzyłam więc przed siebie. Dwadzieścia cztery schodki prowadzące donikąd. Nie widziałam końca. Wydawało się, że one się nigdy nie kończą, a jednak można je było policzyć.

Stałam wyprostowana, z rękoma opuszczonymi wzdłuż ciała. Wtedy to zobaczyłam. Na podłodze leżały porozrzucane ludzkie czaszki obsypane kwiatami i złotym brokatem. Pojawiły się nagle, jeszcze przed chwilą ich tam nie było. Chciałam krzyknąć, lecz z mojego gardła nie wydobył się żaden dźwięk. Zupełnie tak, jakby ktoś odebrał mi zdolność mówienia.

Nagle usłyszałam kroki. Uniósłam oczy ku górze i go zobaczyłam. Stał w blasku nocy, mój diabeł i osobisty koszmar. Stał i czekał na każde moje potknięcie. Mimo że nie widziałam jego twarzy, czułam, że to był on. Tylko jedna osoba patrzyła na mnie tak intensywnie śmiertelnościami wzrokiem. Czułam go na sobie bardzo wyraźnie.

– Błagam, odejdz. – Te słowa jedynie pomyślałam, bo ponownie z mojego gardła nie wydobył się żaden dźwięk.

Usłyszałam śmiech, a potem kroki.

Przestałam widzieć.

Nagle wszystkie dźwięki ucichły.

Przestałam słyszeć.

Traciłam jeden zmysł po drugim. Przerażona chciałam uciekać, ale nie wiedziałam dokąd. Nic nie widziałam, niczego nie słyszałam, lecz jeszcze czułam.

Dotyk, którego tak bardzo pragnęłam, ale jednocześnie nienawidziłam. Strach i pożądanie, czyli dwa tak różne uczucia. Zatracałam się w znajomym zapachu do chwili, gdy i ten zmysł mi odebrano. Miałam ochotę płakać, ale tego także nie mogłam zrobić.

Później przestałam czuć swoje ciało i trafiłam do własnej, przeklętej przez diabła duszy...



Rozdział 2.

Grzech, który nigdy nie miał zostać popełniony

EMILY

18 lat

2 lata wcześniej

Siedziałam na parapecie w opuszczonym szpitalu psychiatrycznym, znajdującym się niedaleko mojego liceum. Wpatrywałam się w Cadena, który palił zioło, niedozwolone na terenie naszego stanu. Nie bałam się konsekwencji, bo wiedziałam, że przy tym chłopaku nic mi nie grozi. Hipnotyzował mnie każdym spojrzeniem. Był jak narkotyk, od którego nie dało się odwyknąć. Kochałam stan, w jaki wprowadzał mnie Caden. Uwalniał od problemów codzienności i pozwalał poczuć się wyjątkową w każdym calu. Tego brakowało mi w domu, a on umiał zapełnić tę pustkę stworzoną przez moich rodziców, którzy nigdy się mną nie interesowali. Pół roku temu zginęli w wypadku samochodowym, więc zostałam sierotą. Nieszczególnie nad tym ubolewałam, na pogrzebie nie uрониłam ani jednej łzy. Odeszli ludzie, którzy nie zasłużyli na dobro tego świata, bo czynili czyste zło.

Ojciec pierdolony alfons, matka tancerka z nocnego klubu.

Zamieszkałam u rodziny Jaydena, choć teraz częściej spędzałam czas w domu Cadena Diaza. Dobrze się czułam w jego towarzystwie. Chłopak nadał sens mojemu życiu i szybko stał się jego ważną częścią.

Pozwoli oddawałam serce jego mrocznej i tajemniczej duszy.

– Wieczorem idziemy z Miguelem obejrzeć walki. – Głos Cadena sprowadził mnie z powrotem do rzeczywistości. No tak, walki. – Dołączysz do nas? Wiem, że to lubisz – zaproponował, przenosząc na mnie spojrzenie zielonych oczu, których kolor był taki sam, jak kamienia szlachetnego.

Szmaragd.

Tak naprawdę nie przepadałam za walkami, zwłaszcza za tymi, w których walczył Caden. Nie chciałam jednak sprawiać mu zawodu i dlatego zawsze się zgadzałam tam pójść.

– Jasne, tylko wezmę ze sobą Jaydena. Wiesz, że nie przepuściłby takiej okazji – powiedziałam, nawiązując do niedawnych słów przyjaciela.

Walki to moje życie, życie to moje walki. Emily! Masz mnie brać na walki!

Tak, wtedy był pijany i w dodatku zjarany po całonocnym paleniu zioła z Miguelem. I w zasadzie jako jedyny chętnie spędzał czas z Cadem i jego znajomymi. Aria i Esther nie lubiły nikogo z tego grona, zwłaszcza od czasu, kiedy Esther wdała się w krótki romans z Miguelem. Przespali się na mojej imprezie urodzinowej i tak wyszło, że oboje po tym incydencie nawzajem się unikali. A ja nie naciskałam, akceptowałam ten wybór.

– Ten gość ma nierówno pod sufitem, ale polubiłem go – powiedział pod nosem Caden, podając mi opakowanie fajek. Wyjęłam jedną i czekałam, aż chłopak da mi ognia. – Odwała mu po marihuanie, tak jak niegdyś mojemu bratu, więc idealnie by się uzupełniali.

Caden niezbyt często poruszał temat swojego brata, kiedyś jedynie wspomniał, że nie mają zbyt dobrych relacji. Od dłuższego czasu się nie widzieli, bo Aaron zniknął z domu rodzinnego krótko po swoich osiemnastych urodzinach.

– Dogadaliby się. Kumpie od trawki i tak dalej – zażartowałam, wkładając papierosa do ust.

Co weekend chodziliśmy do jakiegoś klubu. Chcieliśmy odwiedzić je wszystkie, a Vegas oferowało ich bardzo wiele. Dzięki znajomościom Diaza mogliśmy wchodzić bez kolejek i dokumentów tożsamości. Lubiłam taki tryb życia, chociaż różnił się znacznie od mojego poprzedniego. Nowe towarzystwo pomogło mi wyjść z bezpiecznej strefy komfortu. Przez ten rok zrobiłam o wiele więcej, niż początkowo planowałam.

A miałam zrobić jeszcze więcej.

Oparłam głowę o umięśnione ramię chłopaka, a palcami przejechałam po zewnętrznej części jego prawej dłoni. W tamtym miejscu znajdował się tatuaż przedstawiający trupa czaszkę, a na kostkach palców wytatuowane było pięć liter, które tworzyły jedno słowo.

DEATH.

Lubiłam tatuaże u chłopaków. Caden miał ich sporo, zwłaszcza na torsie i plecach. Najbardziej charakterystyczny był wielki motyl na mostku, rozciągający się na obie piersi. Wzór został wykonany z niezwykłą starannością, w idealnych proporcjach.

Chłopak miał jeszcze kilka mniejszych wzorów na plecach, a także na wewnętrznej stronie dolnej wargi. Nigdy jednak nie chciał mi tego ostatniego pokazać, więc nie miałam pojęcia, co się tam znajdowało. Powiedział, że dowiem się o tym w odpowiednim momencie.

Bardzo chciałam poznać znaczenie każdego z tych rysunków na skórze. Liczyłam, że Caden kiedyś mi je wyjawia.

– Chcę tatuaż – stwierdziłam na głos.

Popatrzyłam na chłopaka w tym samym momencie, co on na mnie. Nie wyglądał na zdziwionego. Wręcz przeciwnie, jego górna warga uniosła się lekko, kiedy wydmuchiwał dym tytoniowy.

– Mogę zadzwonić do Annie i ogarnąć to jeszcze dziś. – Ponownie się zaciągnął. – Muszę tylko wiedzieć, czy na pewno tego chcesz.

Podjęłam tę decyzję jakiś czas temu, ale z nikim się jeszcze tym nie podzieliłam. Wiele osób uważało, że to zwykłe oszpecenie swojego ciała, a na starość będzie wyglądać tragicznie. Miałam odmienne zdanie.

– Dzwon. Jestem zdecydowana.

Kiwnął głową, zeskakując z parapetu. Odszedł kawałek dalej i wyciągnął telefon. Okryłam swoje nagie ramiona skórzaną kurtką chłopaka i wypaliłam papierosa do końca. Oparłam głowę o okno, zamykając powieki. Czasami moje własne myśli chciały mnie wykończyć, więc potrzebowałam całkowitego wyłączenia.

Nagle zostałam mocno szarpnięta, a następnie uniesiona. Otworzyłam oczy i udało mi się zarejestrować, że to Caden za tym stoi.

– Co ty wyprawiasz? – pisnęłam, gdy kopniakiem otworzył stare, uszkodzone drzwi do jednego z pomieszczeń.

Znaleźliśmy się w opuszczonym pokoju szpitalnym, w którym najprawdopodobniej kiedyś przebywali pacjenci. Szare, podrapane ściany i zniszczona podłoga dodawały temu miejscu jeszcze mroczniejszego klimatu.

Pod rozbitym oknem znajdował się wózek, którym przewożono osoby niemogące się samodzielnie poruszać. Na środku pomieszczenia stało łóżko, a raczej to, co z niego pozostało. Cienki, metalowy stelaż i porozrzucona, wygnieciona i podziurawiona pościel oraz pocięty na kilka części materac.

– Przed walką idziemy na tatuaż – wyszeptał Caden, zbliżając się gwałtownie do mojej twarzy. – Ufasz mi? – zapytał śmiertelnie poważnie.

Jeszcze nigdy mnie o to nie pytał. Zamrugalam kilkukrotnie, po czym przełknęłam ślinę.

– Ufam – odparłam.

Usadowił mnie na stoliku mieszczącym się niedaleko następnych drzwi. Odrzucił kurtkę z moich ramion i zaczął sunąć po nich dłońmi. Moim ciałem wstrząsnął dreszcz. Spojrzałam w oczy chłopaka, bez problemu rozszyfrowując jego dalsze zamiary. Zamierzałam mu na to pozwolić, mimo że miałam świadomość, jak bardzo było to niemoralne. Lubiłam się w nim zatracać, z każdym kolejnym spotkaniem coraz mocniej przepadałam.

Jednym ruchem zdjął mój top. Tego dnia nie miałam na sobie stanika, więc siedziałam przed Cademem z odkrytymi piersiami. Jego ręce poszły dalej. Dotykał twardych sutków, delektując się każdym gestem. Oddychałam coraz ciężiej, on odbierał mi cały tlen.

– Połóż się. – On nie prosił. To był rozkaz, który natychmiast wykonałam.

Skupiałam się już tylko na następnych krokach chłopaka.

Poczułam jego palce pod spódniczką. Zerwał ze mnie majtki i odrzucił je niedbale w bok. Usłyszałam, jak odpina swój pasek. Wciągnęłam powietrze do płuc, a następnie je wypuściłam prosto w usta chłopaka, które niespodziewanie zaatakowały moje. Całował mnie szaleńczo, jakby za moment cały świat miał wyparować i już nigdy nie moglibyśmy tego powtórzyć. Mój język wyszedł na spotkanie z jego językiem. Caden chciał tak bardzo dominować, że w pewnym momencie bardziej na mnie naparł. Rozłożyłam szerzej nogi, dając mu lepszy dostęp. Od razu to wykorzystał i przywarł do mnie jeszcze mocniej.

Uniosłam się nieznacznie, aby móc na niego spojrzeć, kiedy się odsunął. Nałożył prezerwatywę na swój członek i nie czekając dłużej, ustawił się przed moim wejściem.

– Patrz mi w oczy, Emily – warknął przez zaciśnięte zęby.

Zrobiłam to. Działalam niczym robot, wykonujący każde polecenie. Ale zupełnie mi to nie przeszkadzało. Przecież Caden nie zrobiłby niczego, co mogłoby sprawić mi ból.

Mój ciężki oddech się pogłębił, kiedy chłopak zbliżył twarz do mojej. Czułam ciepło bijące z jego ciała. Rozpalało mnie i sprawiało, że odpływałam do innego świata.

Wszedł we mnie jednym, pewnym ruchem i wypełnił mnie całą. Krzyknęłam, a on mi na to pozwolił. Byliśmy sami, nikt tu nie przychodził oprócz nas. To nie było normalne, ale przecież nikt nie powiedział, że tacy jesteśmy.

– Caden... – Mój głos brzmiał tak niewinnie i nierealnie. Nie lubiłam siebie w takim stanie, ponieważ czułam się zupełnie pozbawiona wszelkich tarcz obronnych.

– Wiem – skwitował, wpijając się w moje rozchyłone wargi.

Czas z nim płynął wolno, ale nie dłużyło mi się.

Spełnienie nadeszło chwilę później. Czułam, jak każdy mięsień chłopaka drgał. Ja odczułam to dopiero chwilę po nim, kiedy zwolnił tempo. Opadł na moje wymęczone ciało, a ja zaczęłam głaskać jego głowę i włosy, kiedy ułożył swoją twarz na mojej klatce piersiowej.

Moment, w którym przepadałam dla niego bezpowrotnie. Wiedziałam, że przegrałam walkę z własnym sercem. Zaczęłam myśleć o Cadenie w zupełnie innych kategoriach niż zwykła zabawa. Nie znałam tylko odpowiedzi na pytanie, co siedziało w głowie tego chłopaka i jak ciemna była jego dusza.

To właśnie z nim popełniłam grzech, który nigdy nie powinien zostać popełniony.

Tylko Annie mogłam powierzyć klucze mojej skóry. Znała się na swojej pracy i mogłam w pełni jej zaufać. Od kilku lat prowadziła studio tatuażu, a każdy klient wychodził od niej zadowolony. Skoro miałam iść pod igłę, to tylko w jej rękach.

– Zdecydowałaś się na jakiś wzór? – zapytała mnie tatuatorka, przyglądając się katalogowi, który trzymałam w dłoniach.

– Chcę motyla przy prawej piersi – powiedziałam, pokazując dziewczynie miejsce. – Ma być mniejszy i tak jak tutaj: dwa różne wzory skrzydeł. – Wskazałam na rysunek w katalogu. – Da się ogarnąć? – Uniosłam na nią wzrok.

– Jak najbardziej. Usiądź wygodnie, a ja pójde wszystko przygotować – oznajmiła, posyłając mi szczerzy uśmiech.

Usiadłam na fotelu i zdjęłam bluzkę. Stresowałam się jak cholera, ale jednocześnie oczekiwałam już tego momentu, gdy igła zetknie się z moją skórą i pozostawi na niej trwały ślad. Byłam przy przyjaciółce, gdy robiła sobie różę między piersiami. Aria mi mówiła, że odczuwanie bólu zależało od osoby. Każdy przeżywał to na swój własny sposób i nie dało się jednoznacznie przewidzieć, jak samemu będzie się to odczuwać.

Miałam przezwyciężyć lęk, który mi pozostał z dawnych czasów.

– Pamiętaj o oddychaniu, diablico.

Normalni chłopcy wymyślali dziewczynom słodkie przezwiska, ale Caden nazywał mnie swoją diablicą. Zawsze mnie zastanawiało, skąd mu się to wzięło, ale potem przypominałam sobie, z kim miałam do czynienia.

Diabeł żyjący w mroku.

Nie miałam pojęcia czemu, ale chłopak kojarzył mi się z czarnym charakterem występującym w książkach czy filmach. Roztaczał wokół siebie aurę tajemnicy.

– Przecież, kurwa, oddycham – mruknęłam, czując, jak nerwy mi puszczają.

Diaz usiadł na krześle tuż przy mnie i złapał moją dłoń.

– Dobrze, zaczynamy. – Annie dołączyła do nas. Trzymała w ręku wzór, który miała odbić na mojej skórze. – Rozumiem, że Caden robi za twoje wsparcie mentalne?

– Dokładnie tak. Wspieram ją, jak mogę. – Puścił do niej oczko, na co się zaśmiała.

Znałam ich historię i to, co ich kiedyś łączyło. Chociaż Caden zapewniał, że to przeszłość, potrafiłam wyczuć, kiedy ludzie patrzyli na siebie pożądliwym wzrokiem.

A ona tak patrzyła na Diaza.

Nie powinnam być zazdrosna, on nawet nie był mój.

– Wbijamy, trzymaj się, dziewczyno.

Spędziłam na tym fotelu czterdzieści minut, to nie było długo. Jednak każdy na moim miejscu miałby wrażenie, że tatuowanie trwa całą wieczność. Bolało, cholernie bolało. Tak mocno, że momentami prawie ciekły mi łzy z oczu. Cały czas trzymałam się kurczowo dłoni Cadena.

Po wszystkim chłopak zapłacił za moją dziarękę, czym mnie miło zaskoczył. Zawiózł mnie pod dom Jaydena, gdzie obecnie mieszkałam.

– Przyjadę po was o ósmej – rzucił Diaz, kiedy otworzyłam drzwi od strony pasażera. – Pamiętaj, aby nie zdejmować folii i uważać przez następne kilka dni.

Pocałowałam go w policzek i spojrzałam mu prosto w oczy.

– Wiem, wszystko zapisałam sobie tutaj. – Wskazałam palcem swoją głowę.

Zabrałam swoją torebkę i chciałam wyjść, ale silna dłoń, która objęła moje ramię, zatrzymała mnie.

– Będę dziś walczył.

Trzy cholernie bolesne słowa.

On wiedział, jak tego nienawidzę. Mówił mi o tym w ostatniej chwili, kiedy nie było już możliwości odwrotu. Walki to coś, czego nie potrafiłam u Diaza zaakceptować. Przez nie dochodziło między nami do kłótni i to stanowiło najważniejszy powód, dla którego nie moglibyśmy być razem w związku.

Tacy różni, a jednak tacy sami.

– Poważnie? Znowu to robisz, mimo że ostatnim razem prawie...

Słowo nie chciało mi przejść przez gardło. Bo to bolało tak cholernie mocno. On nic sobie z tego nie robił, a ja rozpadałam się wewnętrznie. Jego obojętność raniła moje serce.

– Minęło odpowiednio dużo czasu. Pora, abym wrócił do klatki i pokazał, kto jest królem ringu. Wszyscy już zdążyli o tym zapomnieć.

– Ale po co ci to? Liczy się tylko ten cholerny tytuł?

– Dla mnie to coś więcej niż tytuł.

Toczyliśmy wojnę na spojrzenia. Chłopak przegrywał, ale udawał, że wcale nie chce odwrócić głowy. Ja nawet nie mrugnęłam. Patrzyłam pustą w jeden punkt.

W te cholernie zielone tęczówki, które wiodły mnie do grzechu każdej długiej nocy.

– Głupie decyzje kończą się tragedią.

– Więc po co tutaj ze mną jesteś?

Jego taktyka obronna polegała na ranieniu tych, którzy próbowali przemówić mu do rozsądku. Im więcej mówił, tym większe było prawdopodobieństwo, że ten ktoś odpuści. Ze mną nie miał tak łatwo, dlatego wytaczał najcięższe działa.

– Ktoś musi cię sprowadzać na ziemię, kiedy za bardzo odlecisz – powiedziałam.

Parsknął kpiąco.

Nie lubiłam, gdy był taki. Przestawał się kontrolować i zapominał, że rozmawiał z żywym, czującym człowiekiem.

– Ty raczej tego nie zrobisz, bo po prochach będzie ci trochę ciężko. Tego było już za wiele.

Wyrwałam się i trzasnęłam drzwiami. Gdy weszłam do domu, oparłam się o ścianę, a potem usiadłam na podłodze i przyciągnęłam kolana do klatki piersiowej. Słowa Cadena zawsze we mnie uderzały, jednak przy nim starałam się pozostać twarda i się nie rozklejać. Dopiero w bezpiecznym miejscu wypłakiwałam morze łez.

Kilka miesięcy temu miałam problem z narkotykami, ale rzuciłam to cholerstwo i zadbałam o swoje zdrowie. Diaz wiedział, jak mi ciężko. Stał wtedy obok i mnie w tym wspierał.

Największym bólem nie jest otrzymanie ciosu nożem w plecy, lecz widok osoby, która ten nóż trzymała.

Po godzinie otrzymałam wiadomość.

 **Caden**

Przepraszam, diablico.

Toksyczność tej relacji już dawno przekroczyła wszelkie granice. Najgorsza w tym całym gównie była świadomość bezsilności. Nie potrafiłam się od Cadena uwolnić, bo potrzebowałam go bardziej, niż myślałam. Cały czas popełniałam ten sam błąd. Zakochiwałam się w nim coraz mocniej, choć obiecałam sobie, że tego nie zrobię.

A jedyne, co robiłam, to popełniałam z nim następne grzechy.



Rozdział 3.

Rzeczywistość, w której nigdy nie chciałam uczestniczyć

EMILY

Teraźniejszość

Koszmary towarzyszyły mi niezmiennie od dwóch lat. Obecność Olivera zdejmowała ze mnie część ich ciężaru, lecz teraz, kiedy jego już przy mnie nie było, wszystko wróciło ze zdwojoną siłą. Męczyłam się każdej nocy.

O tym, co się wydarzyło, wiedział tylko Jayden, który był ze mną tamtego wieczoru, dlatego uznałam, że to fair, aby znał prawdę. Dziewczynom nic nie powiedziałam, wspólnie z chłopakiem trzymaliśmy się jednej wersji. Kłamstwo ma krótkie nogi, jednak liczyłam, że tym razem prawda nie wyjdzie na jaw.

Wstałam wcześniej, aby móc pobiegać przed zajęciami na uczelni. Esther wciąż była zawinięta w swoją kołdrę, więc po cichu udałam się do łazienki. Przebrałam się w sportowy dres i wyszłam z pokoju. Wokół uniwersytetu było naprawdę dużo zielonego terenu do różnorodnej aktywności fizycznej.

Założyłam słuchawki, po czym włączyłam ulubioną playlistę. Biegając, czułam się wolna i przestawałam się zadręczać myślami krążącymi wokół wydarzeń, które miały dziś nastąpić. Ja i muzyka to najlepsze połączenie. Przede wszystkim takie, które nigdy nie zaboli.

Muzyka nie mogła zdradzić, a człowiek owszem.

Zatrzymałam się w kawiarni Pod Trzema Palmami. Kupiłam bułeczki cynamonowe dla siebie i przyjaciół. Gdy zapłaciłam, pożegnałam się krótko z Margaritą, właścicielką kawiarni. To była starsza, cudowna, ciepła kobieta, która przypominała babcię troszczącą się o swoje wnuki. Miała tego dnia wielu klientów, więc umówiliśmy się na ploteczki kiedy indziej.

Przed ósmą byłam już wykąpana i przygotowana do wyjścia. Aria kończyła się malować, a Jayden jadł moje płatki. Esther poinformowała nas, że dołączy trochę później. Cały weekend unikała ze mną kontaktu. Nie rozmawialiśmy w pokoju, choć jako współlokatorki byłyśmy poniekąd na siebie skazane. Z całej trójki to ona najczęściej wyrażała szczerze swoje zdanie na temat mojego postępowania. W efekcie doprowadzała do tego, że miałyśmy ciche dni. Przydawały się, bo przynajmniej nie skakałyśmy sobie do gardeł.

Nagle usłyszałam krzyk dochodzący z łazienki.

– Jayden, kurwa, zejźdź ze mnie!

Nawet nie zauważyłam, kiedy chłopak dołączył do Arii. Moi przyjaciele mieli czasem naprawdę dziwaczne i bardzo dziecinne pomysły. W wieku jedenastu lat przez przypadek podpalili obrus podczas Święta Dziękczynienia. Jeżeli zapraszało się ich do domu, trzeba było mieć na uwadze, że coś lub ktoś na pewno ucierpi.

Westchnęłam i udałam się do łazienki. Oparłam się o framugę i założyłam ręce na piersiach.

– Oddaj mi ten ręcznik, głupia blondynko! – wrzasnął Jay, trzymając dziewczynę w talii.

– Sam jesteś blondynem i masz małego! – zripostowała, starając się mu wyrwać.

Wyglądali niczym rodzeństwo kłócące się o pilota. Ja natomiast robiłam za ich matkę i moim zadaniem było przerwanie tego sporu. Czekałam na dogodny moment, aby wkroczyć do akcji. Kiedy tylko na chwilę się obrócili, wykorzystałam to i zabrałam im ręcznik, zanim się zorientowali.

– EJ! EMILY! – krzyknęły jednocześnie.

Zamknęłam drzwi i schowałam przedmiot do szafy. Wzięłam torebkę w momencie, gdy oboje wyskoczyli z łazienki. Uciekłam stamtąd ze śmiechem. Po chwili dołączyli do mnie z minami świadczącymi o tym, że mają chęć mnie udusić.

– Dzieci skończyły zabawę? – zadrwiłam.

– Mieliliśmy poważną rozmowę – wyjaśnił mi Jay. Aria prychnęła na słowa chłopaka, a on lekko ją szturchnął. – Bardzo poważną – dodał. – Miałem ochotę wrzucić cię pod ten prysznic i kazać odetkać odpływ! Albo obciąć ci te kudły, które sprawiają więcej problemów, niż przynoszą korzyści – mruknął pod nosem.

Co???

– Jak to: odpływ się zatkał?! – Podniosłam na nich głos, przez co oboje zamilkli. Oddychałam nieco ciężiej, a wewnątrz aż się zagotowałam. – Pozwoliłam wam skorzystać z mojej łazienki, chociaż ty... – wskazałam na chłopaka – oprócz pokoju w akademiku masz własne mieszkanie w tym mieście. – Przeniosłam wzrok na dziewczynę. – Piętro wyżej znajduje się twój pokój. I chcecie mi powiedzieć, że podczas waszej jednej wizyty zdążyliście już coś zepsuć?

Resztką sił powstrzymywałam się przed wybuchem.

– No bo ja... bo... Emily... – dukała Aria, ale nie dało się z tego niczego wywnioskować.

Oparłam się o ścianę, dotykając dłonią czoła.

Naprawdę kiedyś szlag mnie trafi.

– Aria chciała powiedzieć, że kiedy brała prysznic, umyła też włosy, a przez to dużo jej wypadło, bo blond strasznie się kruszy. Tym oto sposobem zatkała odpływ – wyjaśnił w końcu Jayden, karcąco spoglądając na dziewczynę, która jedynie skwitowała to przewróceniem oczami. – Zauważyłem to, kiedy chciałem skorzystać z waszego prysznica.

Zmarszczyłam brwi.

– Bo przecież swojego przy pokoju nie masz – mruknęła pod nosem Aria.

Jay posłał jej złośliwy uśmieszek.

– Wiesz, tak się składa, że jest w trakcie remontu – przypomniał jej, na co znów przewróciła oczami. – Mój współlokator rozjechał kibel, więc mamy łazienkę wyłączoną z użytku do przyszłego tygodnia. A nie chce mi się ciągle latać do mieszkania i z powrotem.

– Wprowadzasz się do nas, bo za daleko masz do apartamentowca? – spytałam, próbując ogarnąć tę całą sytuację.

Chłopak podszedł i mnie objął.

– Nie do pokoju, tylko łazienki. Spać mogę tam normalnie.

– Nawet w nocy się do nich zakradasz. Esther mi mówiła, że zdążyłeś ją porządnie przestraszyć, gdy raz przyłapała cię na kiblu o piątej nad ranem – wytknęła mu Aria, a ja od razu przypomniałam sobie tę sytuację.

– Dały mi klucze, więc to znaczy, że kochają moje towarzystwo o każdej porze.

W moim telefonie zadzwonił alarm, co oznaczało zbliżające się zajęcia.

– Musimy iść, bo się spóźnimy – oznajmiłam, odpychając od siebie ciężkiego blondyna.

– Czy ty sobie ustawiłaś alarm? – zdziwił się Jayden, a ja przytaknęłam.

– Jesteś popieprzona. Kto tak robi?

– Odpowiedź jest prosta. Ja. – Poklepałam go po ramieniu i wyminęłam. – Myślę za nas wszystkich – rzuciłam za siebie.

Udało nam się dotrzeć na czas. Zaleta mieszkania w kampusie obok uczelni.

Pierwsze zajęcia obejmowały ogólną analizę materiałów dotyczących różnych niewyjaśnionych spraw bądź głośnych zbrodni. Mieliśmy za zadanie przygotować prezentację dotyczącą dwóch przypadków, które wciąż rodziły wiele pytań w świecie dziennikarskim. Pracowaliśmy w parach. Byłam z Jaydenem, ponieważ Aria studiowała prawo, a Esther uczęszczała na turystykę połączoną z fotografią.

Przyjrzałam się wycinkom z różnych gazet, które opisywały zabójstwa popełnione w Stanach Zjednoczonych w ciągu ostatnich siedmiu lat. Na kilku z nich natknęłam się na znajome nazwisko. Przełknęłam ślinę, szybko odkładając kartki na bok.

To już za tobą, Emily. Nie zapominaj o tym.

– Em? – Przyjaciół patrzył na mnie z wyraźną troską. – Widzę, że pobladaś.

Wskazałam mu palcem odrzucone kartki.

– Cztery lata, dokładnie tyle czasu zajmował się tym głównym. Miał na sumieniu setki ofiar. Przez rok żyłam u jego boku w kompletnej niewiedzy. – Od razu się spięłam, a przecież zaledwie o tym wspomniałam. – Jego cała popierdolona rodzinka bawiła się w wymiar sprawiedliwości. A ja spałam z nim w jednym łóżku.

Mimo upływu czasu niektóre wspomnienia tamtych chwil nadal tkwiły zakorzenione gdzieś głęboko we mnie. Losowe momenty potrafiłam odtworzać zupełnie niespodziewanie i w najmniej dogodnej porze. Usilnie

próbowałam przemówić sobie do rozsądku, że to przecież nie moja wina, ale z jakiegoś powodu się obwiniałam, choć sama nie wiedziałam za co.

– Emily, przestań się zadręczać. Nie zmienisz przeszłości, a tylko pogorszysz przyszłość. – Jayden schował wycinki, które dotyczyły Diazów, i podał mi inny plik. – Lepiej to przejrzyj i wybierz coś ciekawego. Ja zajmę się tamtym, byś nie musiała tego więcej oglądać.

– Może odpuścimy całkiem temat? – zaproponowałam, mając nadzieję, że chłopak się zgodzi.

On jednak zaprzeczył.

– Wiemy o Diazach trochę więcej niż inni – wyjaśnił powoli, zachowując spokój. – Mam świadomość, że to nie jest dla ciebie łatwe, ale musimy dobrze wykonać zadanie, jeśli chcemy myśleć o wysokiej ocenie. A to najbardziej znana rodzina płatnych zabójców... – Widziałam, jak ciężko te słowa przechodziły mu przez gardło. Nie chciałam, aby się tak przeze mnie czuł. Z powodu swoich traum stawałam się dla innych ciężarem. – To głupie, przepraszam, Emily. Masz rację, lepiej odpuścić...

Szybko mu przerwałam.

– Nie, Jay. To ty masz rację. – Wzięłam do ręki długopis. – Wybierz coś, a ja zrobię resztę. Obojgu nam zależy na tej ocenie, więc nie możemy zaprzepaścić szansy przez moje głupie zachowanie.

Dwa lata dla mnie to było bardzo krótko, a zarazem długo. Zdążyłam wiele rzeczy przepracować, ale niektóre nadal sprawiały mi trudności. Wyrzuciłam z głowy Cadena Diaza, jego popierdoloną rodzinę i wszystkich jego znajomych. Chciałam, żeby tak pozostało, by przeszłość nigdy mnie nie dogoniła.

– Jesteś pewna? – zapytał Jayden.

Zawsze mnie zastanawiało, czym zasłużyłam sobie na tak wspaniałych przyjaciół. Trafili mi się cudowni ludzie i najbardziej na świecie wdzięczna byłam losowi właśnie za nich.

– Jay, naprawdę. Jeśli możemy wykorzystać swoje doświadczenie do czegoś praktycznego, nie mam z tym problemu.

Odpuścił, ale nie wydawał się przekonany.

Przystąpiliśmy do pracy. Trafiłam na zeznania świadków morderstwa w Chicago z zeszłego lata. Całkiem świeża i tragiczna w skutkach sprawa. Niejaki Herman Lopez w biały dzień zabił pięć osób w strzelaninie w samym centrum miasta. Nie okazał litości, umierających dobijał kolejnymi kulkami. Dwie osoby przeżyły zamach, ale odniosły poważne obrażenia

zewewnętrzne i jeszcze gorsze wewnętrzne. Tylko szybka akcja ratownicza, a potem operacje pozwoliły je uratować. Sprawca został zatrzymany, stanął przed sądem i skazano go pięciokrotnie na dożywocie, za każdą ofiarę jeden wyrok. Ponieważ w stanie Illinois kara śmierci została zniesiona, była to najwyższa z możliwych kar. Lopez nie okazał skruchy, powiedział nawet, że nie żałuje popełnionego czynu. Dwa miesiące temu zmarł nagle w więzieniu. Jako przyczynę podawano zawał serca, jednak wielu śledczych do dzisiaj badało sprawę jego zgonu.

– Możemy opisać Lopeza i Cristiana Diaza. – Jayden wyszedł z propozycją, a ja na nią przystałam.

– Pasuje, biorę Lopeza – odparłam, na co zadowolony chłopak odpowiedział mi uśmiechem. – Zrobimy to w środę u mnie i oddamy od razu w piątek, żeby mieć to z głowy.

– I tak innej opcji nie ma, bo u mnie panuje istny rozpierdół, a w mieszkaniu przebywają aktualnie malarze, którzy kończą przemalowywać salon – przypomniał mi, na co głośno parsknęłam.

Biedny, ale tak to już jest, jeśli za współlokatora bierze się Westa Cavo-urda. Kapitan drużyny koszykarskiej lubił rozwalać różne rzeczy bez powodu. Wystarczyło trochę wódki i dwie dziewczyny na całą noc.

– Zmień współlokatora.

– Lepszych od niego już nie ma, a nie chce mi się samemu przebywać w mieszkaniu starych.

Rodzice Jaydena kupili mu apartament tuż po jego przeprowadzce do San Francisco. Mieliśmy plan na trzecim roku studiów zamieszkać tam wspólnie. Był to całkiem spory apartament, który mógł pomieścić przynajmniej sześć osób.

– Za rok będziemy już tam razem – pocieszyłam chłopaka, co trochę rozchmurzyło jego niezadowoloną twarz. – Urządzimy domówkę i kolejny kibel pójdzie się jebać.

– Nie, od kibla to wara, bo mnie starzy zabiją, że zepsułem coś w pierwszym miesiącu użytkowania.

Tylko on był do tego zdolny.

Naszą rozmowę przerwał profesor, który ogłosił koniec zajęć. Zabraliśmy swoje rzeczy i udaliśmy się do wyjścia.

– Idę do kawiarni po te pyszne babeczki z czekoladowym nadzieniem – poinformował mnie blondyn, na co zmarszczyłam brwi. – No, co? Mam słabość do czekolady. – Wzruszył ramionami.

– Biegnij, dzieciaku – droczyłam się z nim. Wiedziałam, jak bardzo rozdrażni go to określenie.

– Emilio Rose, nie denerwuj mnie.

Emilio.

Nie cierpiałam, gdy w taki sposób przekręcał moje imię. Zaczęło się od zwykłego przejęzyczenia, a teraz tak mu się udzieliło, że używał tego, gdy akurat chciał mnie wkurzyć.

– Jaylandzie, nie zaczynaj.

Zacisnął mocniej szczękę, a ja poczułam ogromną satysfakcję.

Bo czasami byłam jego Emilią, a on moim Jaylandem. Ja byłam jego przyjaciółką, on moim przyjacielem. Siostra i brat, połączeni czymś znacznie ważniejszym niż więzy krwi.

– Widzimy się później – rzuciłam, wymijając go.

Szłam szybkim krokiem w stronę szafki, z której musiałam wyjąć notatki na następne wykłady. Niespodziewanie zostałam przez kogoś złapana od tyłu i odciągnięta na bok. Bez odwracania się wiedziałam, kto to był. Zdradził go zapach.

Ohydna pomarańcza.

– Wanilio...

Nienawidziłam tego przezwiska nawet wtedy, kiedy byliśmy w związku. Ale z miłości potrafiłam je zaakceptować, chociaż dopiero teraz zaczęłam dostrzegać, jak wielki błąd popełniłam. Długo żyłam z przekonaniem, że to zdrowy związek, jednak zawsze był toksyczny. A Oliver należał do okropnie zaborczych osób. Wtedy widziałam w nim cudownego obrońcę, a teraz dla mnie to zwykły toksyk z problemami ze sobą. W dodatku niepotrafiący utrzymać swojego kutasa w spodniach.

– Pierdol się, Oliver.

Odrzuciłam się i z impetem uderzyłam go z liścia. Od chwili naszego rozstania dusiłam w sobie wszystkie emocje z tym związane. Wcześniej nigdy nie podniosłam na niego ręki. Czułam się jak sparaliżowana, nie umiałam nic zrobić.

Teraz tama puściła i to było zajeżdżenie dobre uczucie.

– Masz się do mnie nie zbliżać, a nawet nie odzywać. Lepiej to zapamiętaj, bo przysięgam, że nie rękę za siebie, jeżeli wykonasz podobny krok raz jeszcze.

Chłopak stał i pustym wzrokiem świdrował moją twarz. Serce uderzało mi dwa razy głośniejsze i szybciej. Moje usta się otwierały, a po chwili ponownie zamykały.

– Możemy wrócić do tego, co kiedyś mieliśmy – odezwał się Oliver, trzymając odpowiedni dystans między nami. – Wiesz przecież, że zawsze byłaś najważniejsza. Kochałem cię i nadal kocham, Emily. Chcę odzyskać swoją dziewczynę, która kiedyś oddała mi serce.

Prychnęłam pod nosem i przygryzłam wargę.

Słowa brzmiały pięknie, a intencje wydawały się czyste. Niestety, to tylko zwykłe złudzenie, na które ja się już nie nabierałam.

– Jedyne, co ci mogę oddać, to strzał w drugi policzek. – Na korytarzu zebrало się sporo studentów, którzy przyglądali się naszej wymianie zdań. – Idź i powtórz to kolejnej naiwnej, może któraś ci uwierzy.

Moje słowa ociekały kpina. Tylko to czułam do Olivera.

Kpina, pogarda, żal.

Trzy w jednym.

– Chcę ciebie, żadnej innej.

Słodkie, przereklamowane i puste słowa.

Pomyślałam, że skoro gapie już tak tutaj stoją, to dam im dobre widowisko.

– Chcieć to ty sobie, kurwa, możesz – odpowiedziałam, okrążając go.

– Emily, proszę...

Nie dałam mu szansy dokończyć.

– Proszą to się baby w sklepie o centa.

Słyszałam ciche śmiechy, co dodało mi jeszcze większej pewności siebie.

Wystawiłam w stronę chłopaka środkowy palec.

– Koniec naszej rozmowy.

I odeszłam. Oliver był dla mnie skończonym dupkiem. Nasze ponowne zejście się było tak samo prawdopodobne, jak to Seleny Gomez i Justina Biebera.

Zero do miliona.

Udałam się do łazienki i stanęłam przed lustrem. Zaczęłam oglądać swoje odbicie. Nie było tak źle, w końcu dostrzegałam u siebie więcej plusów niż minusów. Już nie widziałam tej złamanej dziewczyny, ale coraz lepszą jej wersję.

Bywały lepsze i te gorsze dni.

Nowe miejsce zamieszkania pozwoliło mi zacząć od zera i otworzyć się na świat. Oliver swoim brakiem dojrzałości nie mógł zepsuć mojej ciężkiej pracy.

Sięgnęłam po telefon, by zrobić zdjęcie. Zobaczyłam wiadomość od nieznanego mi numeru. Ciekawość zwyciężyła, więc kliknęłam w nią.

 Nieznany

Zaimponowałaś mi, ale to za mało, żebym ci odpuścił. Szykuj się, bo nasze spotkanie jest bliższe, niż myślisz.

Po krótkiej chwili przyszła następna wiadomość.

 Nieznany

Widzę cię, diabolicco.

Urządzenie wypadło mi z rąk.

Znalazłam się w rzeczywistości, w której nie chciałam uczestniczyć.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

On zgrzeszył, ona zbłądziła.

Po horrorze, jaki przeżyła w Las Vegas, Emily Rose przeprowadziła się do San Francisco, by spróbować wrócić do równowagi psychicznej i rozpocząć wymarzone studia. Wygląda na to, że z powodzeniem. W ciągu dwóch lat, które minęły od przeprowadzki, Emily stała się inną osobą – towarzyską i pewną siebie, z perspektywami na szczęśliwą przyszłość.

Jedynie noce są złe. Gdy zapada zmrok, dziewczynę męczą koszmary z przeszłości. W absolutnej ciemności czai się najstraszniejszy z nich. Kiedyś to Emily Rose zaprowadziła Cadena Diaza do więzienia. Teraz on, kojarzony wyłącznie ze śmiercią, powrócił, by dokonać zemsty na osobie, którą uważał za przyczynę swojego upadku.

Tu nikt nie jest bezpieczny, a każdy jest podejrzany.

Patroni medialni:



© CUTE
© SENSUAL
© SPICY
© DARK

editio
RED
EDITIO.PL

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-2075-0



9 788328 920750

cena: 49,90 zł